

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok I.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 59

Zmiany na stanowisku min. przemysłu i handlu?

Jak się dowiadujemy minister prze-
mysłu i handlu gen. Zarzycki ustąpi
w najbliższym czasie z powodu złego
stanu zdrowia.

Wśród następców jako najpoważ-
niejszego kandydata wymienia się po-
sta B. B. Hołowskiego.

Nieprawdziwe wiadomości o dalszym obniżeniu uposażeń urzędniczych

W ciągu ostatnich dni pojawiły się
pogłoski o przygotowywaniu jakoby
nowych redukcji uposażeń urzęd-
ników państwowych.

Dowiadujemy się ze źródeł miarod-
ajnych, że wiadomości te są zmyślo-
ne. Żadna redukcja uposażeń, ani o-
gólna, ani częściowa nie są przez
rząd projektowane. (Iskra).

251,547 bezrobotnych

Według danych Państwowych
Urzędów Pośrednictwa Pracy, li-
czba bezrobotnych, zarejestrowa-
nych na terenie całej Polski w
dniu 6 września, wyniosła 251.547
osób, co w porównaniu ze stanem
z przed tygodnia (29 sierpnia), wy-
kazuje nieznaczny spadek bezro-
boć. Liczba bezrobotnych w okresie od
dnia 24 do 30 sierpnia pobierała
54.778 bezrobotnych.

B. posłanka Kosmowska utaskawiona

B. posłanka Wyrwolenia Kos-
mowska, która w trzech instanc-
jach skazana została na 6 miesięcy
więzienia za przemyślenie wy-
głoszone w czasie wlewu wybor-
czego uzyskała darowanie kary
w drodze próby własności do
Prezydenta Rzeczypospolitej.

Akty teroru organizacyj będą rozpatrywane przez sądy doraźne

Ze sfer miarodajnych dowiadu-
jemy się, iż w obwieszczeniu o
wprowadzeniu sądów doraźnych,
punkt 13, groźący karą z art.
180 p. 3 i 4, obejmuje wszelkie ak-
ty terrorystyczne organizacji za-
wodowych lub politycznych w
stosunku do pracodawców lub też
na poszczególnych członków orga-
nizacji zawodowych.

Strajk w fabrykach łódzkich

z powodu obniżki płac

Na tle zredukowania zarob-
ków fabryk pończosznich w
Łodzi o 20 do 40 proc. wybuchł
wczoraj strajk. Wszystkie łódz-
kie fabryki pończosznice są
nieczynne.

Strajk zaskoczył fabrykan-
tów i znalazł ich nieprzygotowa-
nymi wobec akcji strajkowej.
Niektórzy przemysłowcy wyra-
zili gotowość podpisania umów
z robotnikami na dawnych wa-
runkach. Przedstawiciele zwiaz-
ków zawodowych chcą przefer-
ować zbiorową umowę, dlate-
go jednostkowych propozycji
nie przyjęli do wiadomości.

Według wiadomości, podanej
przez urzędową agencję P.A.T.,
w związku z wybuchem strajku
robotników łódzkich przysta-
piło do strajku około 4.000 ro-
botników. Wiadomość o przy-
stąpieniu do strajku 16.000 ro-
botników, są przesadzone. W
ciągu dnia dzisiejszego odbę-
dzie się w Inspektoracie Pracy
konferencja z obu zainteresowa-
nymi stronami.

Rozbrojenie pozwoli usunąć granice celne i zwalczyć kryzys. Przemówienie ministra włoskiego na posiedzeniu Ligi Narodów

GENEWA. (P.A.T.) W dalszym
ciągu posiedzenia Zgromadzenia
Ligi Narodów otwarta została dy-
kusja ogólna nad działalnością
jej w ubiegłym roku. Dyskusję
rozpoczął włoski minister Spraw
Zagranicznych Grandi. Mowa je-
go wywołała duże wrażenie, gdyż
śledził on niedwuznacznie koniecz-
nego wykonania zobowiązań roz-
brojeniowych oraz zapowiedział
potrzebę rewizji długów repa-
racyjnych i wojennych.

Skuteczne rozbrojenie stanowi
pierwszy warunek dla powrotu

zaufania, możliwości usunięcia
granice celnych i zwalczania kry-
zysu, stanowi ono również wstęp
do rewizji kwestii długów wojen-
nych. Nie można bowiem ryzy-
kować, żeby zwolnione sumy re-
paracyjne zostały zużytkowane
na nowe zbrojenia. Żądać należy
z naciskiem, w przededniu kon-
ferencji rozbrojeniowej, która za-
brać się ma 2 lutego 1932 r., aby
rozbrojenie zostało obniżone do
tego minimum, które konieczne
jest dla zabezpieczenia wolności
poszczególnym narodom. Istnie-
je bezwzględnie związek moralny

między rozbrojeniem, długami
i obniżeniem długów repa-
racyjnych. Dyskusja na ten temat po-
winna zacząć się w najkrótszym
czasie.

Na popołudniowym posiedzeniu
Zgromadzenia w dalszym ciągu trwa-
ła debata nad raportem generalnego
sekretarza Ligi. Następnie posiede-
nie przyjęło rezolucję angielską z wy-
rażeniem współczucia dla ofiar kata-
strofy żywiołowej w Chinach. Przy
tej okazji szereg delegatów złożyło o
kolonizacyjne oświadczenia.

Rząd Anglii stanął przed parlamentem Przemówienie premiera Anglii i przedstawiciela opozycji

LONDYN. (P.A.T.). Cała An-
glia z największym zaintereso-
waniem oczekiwała otwarcia
sesji parlamentu. Niektórzy po-
słowie całą noc oczekiwali ot-
warcia sali obrad celem zdoby-
cia dobrych miejsc. Od rana na
zewnątrz parlamentu gromadzą
się tłumy. Natłok publiczności
na galerię niebываły. Po prze-
mówieniu Mac Donalda zabie-

rze po nim głos Henderson. Po
przemówieniach dalszych mów-
ców, odbędzie się głosowanie.
Większość rządową zdaje się
być zapewniona.

LONDYN. (A.T.E.). W połud-
nie otwarto sesję Izby gmin. Po
odczytaniu orędzia królewskie-
go zabral głos premier Mac Do-
nald, który wygłosił godzinna
mowę programową podkreśla-
jąc m. in., iż rząd narodowy po-

stał w chwili krytycznej dla
Anglii i jest koncentracją wszy-
stkich żywotnych sił państwa
dla walki z kryzysem. Po prze-
mówieniu Mac Donalda zabral
głos przywódca opozycji Hen-
derson, który poddał krytyce
politykę nowego rządu zarzuca-
jąc mu zależność od wielkiego
kapitału i działanie na szkodę
bezrobotnych.

Okropna epidemia tyfusu w Sowietach W miejscowościach dotkniętych klęską odgrywają się potworne sceny

W Rosji Sowieckiej wybuch-
ła epidemia tyfusu plamistego,
która szerzy się zastraszająco,
szczególnie na północy, siejąc
śmierć i wywołując panikę
wśród ludności.

W okręgu archangielskim
wśród robotników leśnych, prze-
bywających tam na robotach
przymusowych, dzieją się nie-
samowite sceny. W barakach,
na brudnych barlogach leżą ra-
zem żywi chorzy z trupami, po-
zbawieni pomocy, ponieważ na

wet dozorczy w obawie przed
zarażeniem porzucili nieszczę-
śliwych.

Zdrowi bez dowozu żywno-
ści, próbują ratować się uciecz-
ką, lecz strażnicy G. P. U. mor-
dują dezertorów, by nie zawię-
li dalej zarazy. Już kilka grup
robotników zostało wystrzela-
nych.

Roboty zostały prawie całko-
wicie przerwane. Codziennie u-
bývá kilkadziesiąt osób.

Epidemia przeniosła się do

samą Archangielską, gdzie
padają robotnicy portowi, mary-
narze przybyłych cudzoziem-
skich okrętów, ładujących zbo-
że.

Epidemia wybuchła również
wśród więźniów na wyspach
Solowiejskich. Skazanci zmu-
szani do pracy padają zemdle-
ni z gorączki. Chorzy przebywa-
jący razem ze zdrowymi, zara-
żają towarzyszy. Śmiertelnie
chorych sowietów dozorczy do-
bijają bagnietami.

6 robotników hiszpańskich zabitych, 20 ciężko rannych podczas obłężenia gmachu związkowego w Barcelonie

Wbrew poprzednim oficjal-
nym oświadczeniom o spokoj-
nym zakończeniu powszechnego
strajku w jednym z najwięk-
szych miast Hiszpanii, Barcelo-
nie, otrzymujemy wiadomości,
że nastąpiły tam nowe krwawe
starcia z policją. Po zakończe-

niu strajku miała być przepr-
wadzona rewizja w gmachu
związku budowlanego. Zbliżają-
ca się policja została zasypana
strzałami. Władze zmuszone by-
ły przeprowadzić formalne ob-
łężenie gmachu. Strzelanina
trwała 4 godziny i wreszcie syn

dykalistę poddał się. Areszto-
wano 200 osób i skonfiskowano
wielką ilość broń i amunicji.
Podczas strzelaniny zginęło 6
robotników, 20 zostało ciężko
rannych. Ze strony policji padło
2 policjantów a 8 odniosło ra-
ny.

Czterech sprawców truskawieckiej zbrodni w rękach władz

Władze śledcze nie ustają w
energicznych poszukiwaniach,
by wykryć wszystkich spraw-
ców okropnej zbrodni w Truska-
wcu, dokonanej na osobie ś. p. Hołow-
ko. Już czterech potwór-
nych zbrodniarzy — uczestników
morderczego zamachu znajduje
się w rękach sprawiedliwości.
Według wszelkiego prawdopodob-
ieństwa trzech zamachow-
ców znajduje się na wolności.
Jak już donosiliśmy, przed kil-
ku dniami pod Drobobyczem zo-

stał aresztowany osobnik, przy-
 którym znaleziono dwa rewol-
wery i 28 naboju tego typu,
od których zginął ś. p. Hołow-
ko. Odmówił on zeznań, lecz in-
formacje, zebrane podczas
śledztwa, wskazywały na to, że
jest on jednym z morderców.

W powiecie drobobyckim a-
resztowano jeszcze dwa Ukra-
ińców, studentów, od których
władze miały uzyskać sensacyj-
ne zeznanie, że należeli oni do
bojówek U. O. W., oni dokona-

li zamachu na pocztę w Trus-
kawcu i oni uczestniczyli w
krwawej tragedii truskawiec-
kiej.

Wyznaczona przez władze na
groda w wysokości 10.000 zł.
za wskazanie uczestników mor-
derstwa przyszywała się do uję-
cia czwartego terrorysty.

Należy byćwie nadzieję, że
wkrótce ręka sprawiedliwości
dotknie wszystkich morder-
ców.

SKROTY

Wczoraj przed sądem lawicznym w
Kluczborku rozpoczęła się rozprawa
przeciwko 19 oskarżonym o usunię-
cie przemocą w miejscowości Wedzin,
pow. dobrodzieńskiego, nauczyciela
polskiej szkoły prywatnej Mariana Ka-
rasiewiczza.

W całej Toskanii (Włochy) d. lo się
odczuć wczoraj trzęsienie z. m. i. U-
nisko trzęsienia znajduje się w okoli-
cach Firenzuoli, gdzie popękaly mury
domostw.

Mały dwumasztowiec „Mainz” za-
tonował na północ od
Visby (wyspy Gotlandzkiej).
Członkowie załogi utoneli, a za-
salano uratować.

Belgijskie związki robotnicze
wydali odezwę do robotników,
wyrażającą, iż dotychczasowe
płace zatwierdzone zostały je-
szcze na bież. miesiąc, gdyby je-
dnak umowa nie doszła do skut-
ku, w końcu września, wówczas
związki zmuszone będą odwołać
się do referendum, które zdecy-
duje o tem, czy górnicy mają
podjąć strajk.

Deficyt budżetowy belgijski za
rok 1931 wynosi 3 miliardy fran-
ków.

B. dyktatorowi Litwy Waldem-
arowi został doręczony akt os-
karżenia w sprawie przywłaszcze-
nia kwoty 30.000 koron duńskich.
Rozprawa odbędzie się z począt-
kiem grudnia. Proces będzie pro-
wadzony przy drzwiach zamknię-
tych.

Nacjonalści niemieccy domagają się odwołania wizyty ministrów francuskich

BERLIN. (P.A.T.). Prezydium
zjednoczenia niemieckich zwiaz-
ków ojczyznianych zwróciło
się w liście do kanclerza Rze-
szy Brueninga z prośbą o zapo-
bieżenie na drodze dyplomaty-
cznej wizycie francuskich mini-
strów w Berlinie.

Na drodze do stworzenia potężnej organizacji zawodowej kelnerów

Swego czasu daliśmy obszernie
sprawozdanie z odbytego na Dy-
nasach wlewu kelnerów, który u-
chwalił zjednoczenie zawodowe-
go ruchu kelnerskiego i w tym celu
wybrał komisję porozumiewaw-
czą. Jak się obecnie dowiadujemy,
komisja ta, składająca się z 11
osób, pod przewodnictwem p. Pa-
simego odbyła już kilka posie-
dzeń, przedyskutowała głównie za-
sady połączeniowe i opracowała
statut Komisja dąży do stworze-
nia jednolitego bloku zawodowe-
go pracowników gastronomicz-
nych na terenie całej Rzeczy-
pospolitej. Nowa organizacja według pro-
jektu ma przyjąć nazwę Zw. Zaw.
Przemysłu Gastronomicznego w
Polsce i zgrupuje kelnerów, ku-
chmistrzów i hotelarzy.

W pierwszych dniach paździer-
nika komisja zwoła wielki wiec
sprawozdawczy, na którym zapła-
dną uchwały połączeniowe i przy-
jęty zostanie do wiadomości no-
wy statut.

GIEŁDA

Obroty dewizami mniejsze. Ten-
dencja niejednoznaczna. Dolar 8.91
trzy czwarte. Dla akcji moana.
Dla prywatnych papierów pro-
centowych i pożyczek państwo-
wych niejednoznaczna.

Zabił żonę za urojone winy

Zbrodnia bez przyczyny, będąca jedynie następstwem wybuchających namiętności, i upadku, pośladziła Antoniego Zubrzyckiego na ławie oskarżonych za zabójstwo żony. Młody człowiek o pobladłej twarzy, drżał i płakał ustawicznie, nie odrywając chusteczki od oczu. Nie dziwnego. Według aktu oskarżenia groził mu — stryczek.

Małżeństwo Zubrzyckich przedstawiało „dużo do życzenia”. Pobrali się z miłości, a jednak i w zaraniu już wkradły się niesnaski. Mówiono o różnicy charakterów. A istotnie? On nie mógł nie zarzucić małżonce. Choć miała buzię ładną, nie była kobietką, usposobienia spokojnego, ubiór — zachowanie skromne. Zato on? Pił, trwonil pieniądze, często pięścił go i obelgi, dawały się we znaki nie szczęśliwej.

Mieszkali przy rodzinie Zubrzyckiej i tu trzeba doszukiwać się znaku zapytania, jaki zawisł nad zabójstwem. Zubrzycki, który był szofera Banku Rolnego, miał jedną tylko żonę do zarzucenia a mianowicie, że oczerniała go przed ludźmi, pod wpływem namiętności owej rodziny. A więc tam był nie lubiany. Małżonkowie kilka-krotnie rozchodzili się — ona opuszczała go. Jemu „koledzy i przyjaciele domu” perswadowali, by małżną ręką na małżeństwo i starał się zapomnieć. Zrozumiał to „zapomnienie” na swój sposób. Szukał „zapomnienia” w romansach z innymi. Żona schwytała go na gorącym uczynku wywołania i wtedy odeszła od niego bezapelacyjnie, zabierając kilkuletniego synka. Rozpoczęła kroki separacyjne. A wtedy nim zaczął targować i zaradzić. Dowiadywał się, że żona późno wraca do domu, snuł więc chorobliwe, manjacje przypuszczenia. Starał się wywabić żonę z pracowni krawieckiej, gdzie dobrze zarabiała jako zdolna modystka.

Stracił zacięcie. Zaczął staczać się w dół. Wyrok za kradzież i „notowania” w urzędzie śledczym zaciężyły na nim, gdy szukał pracy. Rodzina odwróciła się plecami, nie chcąc go znać. Nie miał gdzie mieszkać. Noc przed zabójstwem spędził jak pies, na schodach, pod drzwiami mieszkania matki, nie odważając się zapukać o nocleg. Kano, zziębnięty i głodny, błagał matkę o złotówkę. Nie dostał.

Zaczął wtedy rozmyślać o samobójstwie. Od dwóch tygodni nosił przy sobie stary rewolwer, kupiony na „Kercelaku”...

Lotnik

— Ponad chmurą, ten wysoko, że oko widzi ledwie punkcik mały, wspaniały, płak stalowy szybuje! Kieruje nim człowiek męzny, potężny, włada strzał górnych, słonecznych, chmurachy! — On tam wysoko jest w swoim żywocie! — pławi się w chmurach... A my tu na dole, polując po ziemi — zazdroszczymy! — oczami albo świadrujemy... — Orlami, szkiełkami gonimy myśliami, za chlebą Narodu, Polaki! Ikaramil...

W takim stanie umysłu, ogarnięty rozpaczą, wspomniął o żonie.

— Kto jest winien wszystkim moim niedolom i nieszczęściom, jak nie ona? — zawył mu w przemieszczonym mózgu. Zadzwoń do niej, fałszywie podając się za brata.

— Przyjdź do domu, — mówił podstępnie, — i zobacz, co ten twój mąż wyrabia! Toć przecież zdemolował całe mieszkanie.

Ona jednak machnęła ręką i nie wyszła. Więc poszedł do niej. Z rewolwerem w ręku wszedł do pracowni, te przyzując obecnym. Podszedł bez słowa do siedzącej tyłem małżonki i przystawiwszy rewolwer prawie do samego karku, wystrzelił. Zabił żonę jednym strzałem. Ogarnął go strach. Zaczął uciekać, lecz dozorca zamknął

mu przed nosem brame, uniemożliwiając ucieczkę. Wtedy wycelował do siebie. Kurek dwa razy spadł z kluczym trzaskiem bezskutecznie. Spłonki u naboju nie wybuchły.

Zaśmiał się rozdzierającym, szaleńczym śmiechem. Chciał się zabić, lecz przypadek stanął na przeszkodzie, kazał od pokutować za zbrodni.

W sądzie ojciec zabił, osobiście przyniósł papier, pisany niewprawną ręką, domagając się odszkodowania za śmierć jedynaczki. Obronca Zubrzyckiego, który płakał zapłócono, po popełnieniu zbrodni, przysięgł ostatecznie dla żonobójcy. Wtórniwał mu płacz siostry, podadając i matki jego. Płakali, nie razem z bratem w niekorzystnych momentach rozprawy i wtedy gdy zapadł wyrok — 10 lat ciężkiego więzienia.

DANIEL BACHRACH

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

SENSACYJNE PAMIĘTNIKI

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnicza śmierć królowej półświatka

Przez czas jego pobytu w Gdańsku walczyłem ze sobą, nie wiedząc, co mam robić. Obowiązkiem oficera austriackiego było dać znać władzy, że pod nazwiskiem Jurgensena ukrywa się były oficer rosyjski von Ropp, powstrzymywała mnie tylko nasza dawna przyjaźń i pewność, że von Ropp nie znajdował się tu w celach szpiegowskich, był raczej wrogiem swojej własnej ojczyzny. To wszystko, co mogłem panu powiedzieć. Teraz pan widzi, jakie mam do pana zaufanie i co mi grozi, gdyby pan nie dotrzymał danego mi słowa.

— Co do tego, nie powinien pan mieć najmniejszej obawy, ale jeszcze jedno pytanie. Wspomniał pan na wstępie o otrzymanym przed tygodniem od von Roppa liście z Warszawy.

— Na śmierć o tem zapominałem. Niesiety, list ten natychmiast po przeczytaniu z rozruchem względów zniszczyłem, przypominam sobie jednak dokładnie jego treść. Pisał on, że przed kilku dniami spotkał na ulicy przypadkowo kogoś z Moskwy, lecz, na szczęście, osoba ta go nie dostrzegła, byłoby z nim bowiem bardzo źle. W każdym razie znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie i nie wie, co robić. Nosi się z zamiarem powrotu do Gdańska i prawdopodobnie Lou-Lou przyjedzie z nim razem. Żadnych wiadomości więcej od niego nie miałem i dopiero od pana dowiaduję się o jego tragicznej śmierci.

— Wielka szkoda, że zamordowany nie wymienił panu w liście nazwiska osoby, którą spotkał, mielibyśmy ułatwione zadanie, ale trudno. Bardzo jestem panu wdzięczny za udzielone mi informacje i pożegnaj pana, za miesiąc bowiem najbliższym tygodniem wracam do Warszawy. Jeszcze jedno. Czy zechce mi pan podać dokładny rysopis pani von Ropp?

— Jak już panu mówiłem, jest to kobieta wysokiego wzrostu, silnie zbudowana. O ile się nie mylę, mam jeszcze fotografię, którą otrzymałem od zmarłego.

Jest on fotografowany razem z Jurgensena? — zapytałem.

— Tak jest — odpowiedziała. — Czy wiadomem pani jest, że mąż jej został zamordowany? — pytałem dalej.

Przez chwilę nie odpowiadała ani słowa, wreszcie odrzekła cichym głosem. — Wiem o tem — rzekła chwycając się na nogach. — Zdażyłem podskoczyć do niej wraz z kolegą, gdy padła zemdlała na krzesło. Po doprowadzeniu jej do przytomności kazałem sprowadzić dorózkę i pojechaliśmy do urzędu śledczego.

Wkrótce przyznała się do popełnionej zbrodni. Zeznanie jej przytaczam dosłownie, mając przed sobą odpis.

— Nazywam się w rzeczywistości Olga von Ropp i jestem żoną zamordowanego Aleksandra von Roppa, który pod nazwiskiem Jurgensa zamieszkiwał w Warszawie. Jestem jedyną córką bogatego kupca z Moskwy, lecz nazwiska moich rodziców nie wymienię. Mając lat dwadzieścia dwa zakochałam się w Saszy, który był wówczas porucznikiem. Rodzice moi byli przeciwni temu małżeństwu i chcieli, bym poślubiła kogoś ze szlery kupieckiej, lecz ja uparłam się i powiedziałam, że jeżeli nie dopuszczą do tego małżeństwa, to sobie życie odbiorę. Byłam jedynaczką i rodzice moi z obawy, bym rzeczywiście nie popełniła samobójstwa, zgodzili się wreszcie. Ojciec mój postawił jeden warunek, aby mój mąż wystąpił z wojska i zajął się prowadzeniem jednej z naszych fabryk, lecz ja, jak również i mój mąż, nie zgodziliśmy się na to, wreszcie ojciec mój, który mnie ubóstwiał, uległ i ślub nasz odbył się w krótkim czasie.

Pani von Ropp przerwała swoje opowiadanie. — I cóż było dalej? — zapytałem. — Słabo mi, czy mogę poprosić pana o szklanke wody? — Ależ naturalnie, w tej chwili — Czy pani jest żoną Olafa

„Wesołe Oko” Pierwsze mrugnięcie...

Filuternie mrugnęło Warszawie „Wesołe Oko”, prezentując się jako pierwsza placówka aktorów, zreszonych pod hasłem „bez dyrekcji”. Są to najjaśniejsze gwiazdy z dawnego „Morskiego Oka” i „Wesołego wieczoru”. Na ich „wesole” mrugnięcie Warszawa „oburgnęła” i „mimnie” na doświadczenie, bo już się stęskniła za swymi ulubieńcami, to też zapelniała im salę do wieczoru. Tem chętniej, że ceny są bardzo przystępne, a program składa się z najciekawszych obrazków, jakie się w obu teatrach ukazywały w ciągu ubiegłego roku. Największym powodzeniem cieszy się Bodo i duet Ney, ale nie mniej entuzjastycznie wita publiczność Waltera i Rentgena (bohaterów niedzielnego przedstawienia dla czytelników „Ostatnich Wiadomości”), złotowłosa Niemirzanke, piękną głoszą Gabriellę oraz tak lubianych aktorów, jak: Hannusz, Klimaszewski, Macherski, Roland i budzący burzę śmiechu Skonieczny. Nowa placówka ma zapewnić powodzenie, najzupełniej, zresztą, zasłużone.

H. L.

Wesoły Kocioł

W OGRODZIE
ZOOLOGICZNYM



Do pana Fijolkiera przyjechał z prowincji bratanek, mały Kubus.

— Trzeba dziecku zrobić przyjemność, trzeba mu coś pokazać — postanowił Fijolkier.

Wyszli na miasto. Kubus ciekawie rozglądał się po wystawach, na których pietrzyły się torty, ciastka i czekolady.

— Kubus — wpadł nagle na pomysł pan Fijolkier. — Chcesz zobaczyć zwierzęta, które jedzą ludzi?

— Owszem — zgodził się Kubus, nie mogąc oderwać wzroku od wystawy jakiejś ciukierni, — ale może wujaszek chce najpierw zobaczyć chłopczyka, który je ciastka?

— Z jedzenia ty się nie nie nauczyłeś! — oburzył się pan Fijolkier. — Wsiadł w tramwaj i pojechali do ogrodu zoologicznego.

Choćż, patrza, podziwiają.

— Kubus, patrz, patrz! — wskazuje pan Fijolkier, — patrz jak to zwierzę lata po klatce.

— Wujaszku, a poci on tak lata?

— Poci? Jak ja się zdenerwuję to też latam — tam i zpowrotem.

— A dlaczego on jest zdenerwowany?

— Dlaczego? A kto przy dzisiejszych interesach nie jest zdenerwowany? Zobacz tylko jakie pustki w tym ogrodzie. Oni nawet nie zarabają na utrzymanie.

— Wujaszku, a co to jest?

— To... to jest niedźwiedź... Ty się lepiej nie pytaj, tylko przyjrzyj się jaki on ma ogon i jaką wspaniałą grzywę. To ci się może w szkole przydać do geografii.

— To nie jest niedźwiedź, to jest lew — wtraca się z uśmiechem stojący obok dozorca.

— Lew? Lew? — dziwi się zmieszany pan Fijolkier. — Nie może być! Bo, w e pan, on jest strasznie podobny do niedźwiedzia. To musi być jego jakiś bliski krewny.

Idą dalej.

— Ooo! — klaszcze w dłonie Kubus. — Jakie śliczne złote rybki! Niech wujaszek spojrzysz, jak one się gonia. Ooo! Dogonił ją. Mówi jej coś na ucho.

— Ryby nie mogą mówić — poucza z powagą pan Fijolkier.

— Dlaczego? — dopytuje się wszystkiego ciekawy Kubus.

— Dlaczego? Ty głuptasie! Spróbuj gadać pod wodą, to się dowiesz dlaczego.

— Wujaszku, a co to za kot, co ma zamiast włosów igły?

— To nie jest kot, to jest jeż.

— Jeż... jeż... — przypomina sobie Kubus — o jej, wujaszku, jak się pisze jeż.

Pan Fijolkier traci cierpliwość.

— Daj mi spokój z temi głupimi pytaniami. Niech już będzie, że to jest kot.

Napoleon Sadek.

Dalzy ciąg nastąpi.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

60

Wstrząsająca tragedia z życia wyższych sfer stolicy

W jaskini gry dookoła stołów, pokrytych nie zrozumiałymi numerami, mnóstwo kobiet, młodych, wytwornych, przesłicznie poubieranych, ale jeszcze więcej starych jędz, z których niejedna powinna raczej pędzić na ożoż na Łysą Górę, o palcach, zakrzywionych, jak grabki, wychudłych torsach, wygiętych i wyschniętych, oczach, podkrążonych i łapczywie wpiętych w jakieś kartki, pogryz-molone ołówkiem. Niemala wszakże mężczyźni wszelakiego wieku, również wpatrujących się z zapartym tchem w białą kulkę krążącą w kółku i wpadającą w jeden z wyłobionych rowków. Po środku krupierzy, czyli tacy urzędnicy, którzy rozdzielają wygrane, ale znacznie częściej zagarniają niemilosierdzie drewnianymi łopatkami przegrane.

Ledwo zdążyła się przyrzeć temu wszystkiemu, a już widzę, że baron Szulca, a co gorsza, i mój mąż nasładowuje wszystkich tu obecnych i również co chwila wyjmując pieniądze z portfela, rzucając je na pastwę molochowi gry. Co chwila Jerzy rzucał grube banknoty na ten lub ów numer i co chwila z morderczą regularnością drewniane łopatki zagarniały te pieniądze do bezdennej paszczy stołu.

Czyżby szatan gry znów opanował Jerzego? Znow trzymał swą zdobycz w pazurach, aby jej więcej nie wypuścić?

Spojrzałam dookoła. Całe towarzystwo nasze grało na zabój.

Jeden tylko Wernicki trzymał się zdala, spoglądając z pogardą na Jerzego, a z litością na mnie.

Postanowiłam działać. Zbliżyłam się do męża i szepnęłam łagodnie:

— Zapomniałeś już, Jerzenuku, coś mi przyrzekał?

Uśmiechnął się czule i odparł:

— Ależ, dziecko moja, nie trwóż się, kochanie! Przecież to wcale nie gra, to dziecinna zabawka... Zresztą, niezawsze się przegrywa... O, widzisz — dodał, bo rzeczywiście trzeba trafiać, że akurat w tej chwili za postawiony tysiąc franków, drewniana łopatką podsuwała mu sześć tysięcy.

Począłem rzekł ze swoistym, tylko jemu właściwym wdziękiem, który mnie zawsze tak rozbraja, że wprawi muszę mu wszystko wybaczyć:

— Zresztą, prosba mojej pani jest dla mnie roz-

kazem. Wystarczy, że masz najmniejsze zastrzeżenie przeciw mojemu postępowaniu, abym natychmiast przerwał grę. Już skończono! — i wstał od stołu.

Wzięłam mnie pod ramię i oprowadzał po cudnym parku, okalającym kasyno oraz po tarasie, z którego rozciągał się olśniewający widok na całą Riwierę. Było tu rzeczywiście przesłicznie. A jednak powiedziałam:

— Takbym pragnęła już znów być w naszym gniazdku „liljowem” — i przytuliłam się do niego czule.

— Więc wciąż jeszcze tęsknisz za nim?

— Wciąż... — i ośmieliłam się dodać: — ten cały zgłębienie tutejszy mnie ogłusza, ci wszyscy ludzie budzą we mnie wstępną, ten cały tłum doprowadza mnie do rozpacz... Tak się stęskniłam za ciszą i spokojem...

— Wolałabyś teraz być w Góryczach?

— Z tobą owszem...

— Ale przecież Górycze nie są nasze. Narazie przynajmniej są własnością ks. Góryckiego i nie widzę, aby miał zamiar nam je odstąpić.

— Czy nie moglibyśmy sobie gdzie kupić kawałka ziemi. Z małym domkiem...

— Jak Różyszcze, na przykład, co?

— Dlaczegoż nie? Czyż tylko w wielkich pałacach można być szczęśliwym?

— Widzę, że bardzo kochasz wieś?

— Na wsi się urodziłam... Na wsi zawsze mieszkalam...

— Właśnie dlatego tylko... Ale gdy poznasz Warszawę, pokochasz ją jeszcze serdeczniej. Tam można naprawdę żyć i użyć.

Poczęłam nagle dodać:

— Nie wiem nawet, czy ci mówiłem, że napisałem do znajomego budowniczego, aby dokonał całkowitej przebudowy naszego pałacyku... wiesz, tego po twoim dziadku... Trzeba go trochę unowocześnić... Przecież tam nic nie ma... Ani gazu, ani elektryczności, ani telefonu. Poza tem wszystkie meble się wyrzuci. Umebluje się go nowocześnie. Z wyjątkiem tylko salonu, gdzie się zawiesi portrety przodków i wstawi cenniejsze rzeczy, antyki... Słowem, zrobimy z tego pałacyku istną bombonierkę!

— Czy to będzie drogo kosztowało? — zapytała oszołomiona.

— Bagatelkę. Mój budowniczy mi pisze, że zrobi to dla mnie prawie darmo. Niecałe nawet sto tysięcy ze wszystkimi, z nowymi meblami, z jego wynagrodzeniem...

— A mnie się wydaje, że to strasznie dużo pieniędzy...

— Uspokój się, gołąbeczku, nie drżysz o każdą drobnośkę. Sprzedam za to moje kawalerskie mieszkanie, w którym, oczywiście, nie pomieszcilibyśmy się. Zresztą, gdyby zaszła potrzeba, pożylibyśmy się tych dóbr w luksusowym, które i tak, oprócz kłopotu, nic nie przynosi.

Mileczałam...

— Czyżbyś coś miała przeciw temu wszystkiemu? — pytał Jerzy.

Lubię stare domy i stare meble — odparłam — tak mi się zdaje, że to starzy przyjaciele lub stara służba, z którymi również nie lubię się rozłączać. Ale jestem moim panem i władcą, chcę więc być posłuszną. Stanie się, jak zechcesz.

Wydał się wzruszony moją pokorą, bo zaczął mnie pieścić i całować, a w takich razach ja zawsze będę bezbronna...

I nie opierałam się, gdy zawołał taksówkę, która nas zawiozła do wili barona Szulca...

Ani tem bardziej potem, gdy mnie zaciągnął do naszego pokoju...

Po „wszystkiem” pocałował mnie raz jeszcze czule w czoło i odszedł mówiąc:

— Przepraszam cię na chwilę, mój aniołeczku...

I ujrzałam przez okno, jak zatrzymał taksówkę, wołając:

— Do kasyna!

Czemuż w tej chwili łzy trysnęły mi z oczu strumieniem?...

Taki mnie ogarnął smutek, że musiałam się wyplakać...

Czyżbym już nie miała siły wytrwać tak dłużej?...

Dalszy ciąg jutro.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Genia Kr. Sz.

Nadszła nam wielce interesująca list, brzmiący: „Blisko mnie jest zakład stolarsko - be-dnarski. Od pewnego czasu zauważyłam pewnego pracującego tam mężczyznę. Bardzo wysoki, szczupły i ogromnie smutny, samotny, stale zaniedbany. Po całodziennym pracy w pogodnej wieczory siadywał sobie przed zakładem, głęboko zamysłony. Przechodząc często obok niego, poczułam dlań litość. Zapragnęłam go poznać, stać się jego pocieszycielką, promieniem radości w jego smutnym życiu. Zdało mi się bowiem, że jest bardzo zgnębiony i że ciąży nad nim jakaś okrutna tajemnica. Marzyłam o tem, aby mi się zwierzył ze swej tajemnicy. Pragnęłam cierpieć z nim razem. I w tym celu napisałam do niego małą karteczkę, że chciałabym go poznać.

Po dwóch dniach, przechodząc tamtędy, dostałam przez małego chłopczyka list, brzmiący: „Piękna Pani, o Tobie tylko marzę, do Ciebie tylko wzdycham. Tyś pierwszą kobietą na drodze mojego życia” i tak dalej. Odpisałam mu na ten list i oto poznaliśmy się. Przez kilka miesięcy byłam z nim bardzo szczęśliwa, bo był dla mnie do-

bry i szczerzy. Chociaż o sobie mówi, że jest bardzo tajemniczy, że nikt go nie zna, ani jego życia, słowem, że jest dla wszystkich tajemnica. Ma lat 20, a wygląda co najmniej na 30, ma okropny zarost i długą, wyschniętą twarz. Pozostał i nadal dla mnie tajemnica. Nie znam jego rodziców, ani jego domu. Przypuszczam, że jest żonaty, ale z żoną nie żyje i dla tego zapewne jest taki smutny. Nie posiada żadnych papierów, z których można by się czegoś dowiedzieć. Pomiędzy wszystko było mi go bardzo żal i rozmawiałam z nim często.

Przedtem znalazłam pewnego przystojnego chłopca, z którym spotykałam się przez kilka miesięcy. On mnie również kochał, ale zerwałam z nim dla „tego”, pragnąc jedynie tylko o nim myśleć. Z początku interesował się mną bardzo, o każdym kroku, bez niego robiłom wie-dział, kiedy i o której godzinie wracałam do domu, słowem byłam szpiegowana. Ale ja, oprócz litości, niczego więcej dla niego nie czułam. Niedziele spędzałam zawsze w towarzystwie innych chłopców i dziewcząt. On zaś nie mieszkając nigdzie, spał w swoim warsztacie na wódrach i prawie nic nie jadł.

Co jakiś czas wyjeżdżał gdzieś na wieś, niby zmienić białiznę, którą dawał tam do prania. Nigdzie z nim nie bywałam, bo nie miał w co się ubrać. Miał tylko to jedno ubranie, w którym pracował i więcej nic, pomimo, że zarabiał przeciętnie 70 zł. tygodniowo, nie pije wódki, nie pali papierosów, żyje o suchym chlebie, a nigdy nie ma grosza.

Wszystkie koleżanki ze mnie szydziły i śmiały się, że zadaje się z takim pustelnikiem. Ale ja porzuciłam wszystkich dla niego, żyję samotna i jeszcze mi teraz gorzej, niż jemu. Litość przeistoczyła się w miłość. Kocham go i nie wyobrażam sobie życia bez niego. Prosiłam go, aby sobie kupił ubranie. Spełnił moje życzenie, ale raz go tylko w niem widziałam i już go więcej nie ma.

I oto ja 18-letnia panienka, przyzwyczajona do rozrywek i towarzystwa, żyję samotna. On mnie z początku kochał i byłam szczęśliwa, lecz teraz jego uczucie dla mnie wygasło. A ja, chcąc mu być wierna, porzuciłam wszystkich. A wtedy i on mnie też. Unika mnie, nie chce ze mną rozmawiać, w niedziele wyjeżdża na wieś, niby do ciotki, a niekiedy wraca aż dopiero do tygodniu. Nie wiem, jak so-

bie mam wytłumaczyć jego postępowanie.

Jestem blondynka, zdrowa, zawsze w kolorach, nie wiem więc, dlaczego mna gardzi. Jestem też jeszcze dziewczęcą, ludzie wyrażają się o mnie jak najlepiej. Przedtem mi mówił, że mnie zaślubił, prosił, żebym się z nim nie widywała. Rozmawiałam z nim raz, jak ma być z nami, no i rozeszłam się z nim sama, powiedziałam mu, że go nie chcę znać i żeby do mnie nie przychodził. Zyczyłam mu szczęścia i powodzenia w miłości z inną. On był bardzo smutny i tak rozstał się. Czulałam, że nie mogę się z nim dłużej spotykać. Ale pomimo zerwania kochałam go nadal, nie rozmawiałam z nikim innym, chodziłam wcześniej spać, tygodnie mijały w rozpacz, a noce w bezustannych łzach. Pomimo rozstania, przyszedł do mnie, pytał się o moje zdrowie, czy wychodzę zamaż i t. d.

Potem znów przestał przychodzić. Pisałam do niego kilka listów, lecz napróżno. Unika mnie nadal. Stał się teraz nagle wesoły, wyjeżdża stale, a ja cały tydzień pracuję w domu, a w niedziele idę do kościoła, potem zaś całe popołudnie płaczę i tęsknię za nim. Nie mogę się poróżnić ze swym losem. Moje koleżanki mają narzeczonych, nie dziele spędzają w kinach, w towarzystwie i t. d., a ja w bezustannej rozpacz. Mam dużo znajomych chłopców, piękniejszych od niego, ale ci zaraz swawola, a on był taki skromny i cichy. Jeżeli on nie będzie moim, skończę z moim mar-

nem życiem. Kilka razy już szykowałałam się na śmierć. Powstrzymywał mnie tylko wzgląd na matkę, która by tego nie przeżyła, a przecież mam jeszcze drobne rodzeństwo.

Znam jednego mężczyznę, du-żo starszego ode mnie, bardzo porządnego i bogatego, ma mieszkanie i stałą posadę w magistracie za 400 zł. miesięcznie, a oprócz tego ma jeszcze 10.000 zł., ale nie chce mnie zaślubić, tylko tak żyć, a ja jestem religijna i nie kocham go. Czy taka miłość może dać szczęście? Co robić? Obecnie żyję w rozpacz i w męce, a z nim żyłabym w dostatku i otoczona miłością. Ale cóż, kiedy ja wciąż jeszcze kocham tamtego i nigdy o nim nie zapomnę.

Wszystkie idą za mną władzę jego smutne oczy, wciąż go widzę przed sobą, żyję z myślą o nim, z myślą o nim wstaję i kładę się spać. Dłużej już nie wytrzymam, bo kocham go pierwszą miłością, gorącą i czystą i niedługo powiększę liczbę młodości samobójczyń, jeżeli mnie Pan Redaktor nie wyratuje swoją światłą radą.

Mimo najszczerzej chęci nie mogę nic dla Pani wymyśleć, oprócz tego, aby posłać owemu tajemniczemu młodzianowi ten numer „Ostatnich Wiadomości”, może go wzruszy ten Pani miłosny zew. W każdym razie odradzam stanowczo związek z niekochanym starszym panem, a tem bardziej samobójstwem, tem gorzej, zwłaszcza że chodzi o rodzinstwo.

KRONIKA

WRZESIEŃ

9

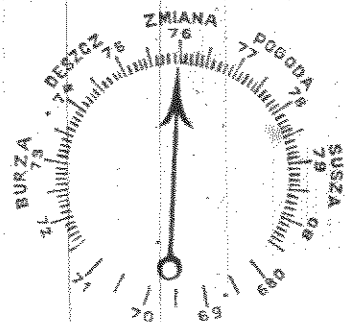
Środa

Wschód słońca
g. 4 m. 58
Zachód słońca
g. 18 m. 7

Winszujemy:

Dziś — Piotrowi
Jutro — Mikołajowi

Jaka będzie dziś pogoda?



barometr wskazuje ciśnienie o g 6 rano

Wczoraj ciśnienie barometr.
755 — tendencja zwykła

Nocne dyżury aptek

Dziś — Apteka Klinkowskiej
na Plac Batorego 2, tel. 112.

Apteka E. Stępniewskiego
ul. Jeruzolimka 4, tel. 312.

Apteka Trop. Kryńskiego ul.
Białostocka 54, tel. 103.

Co usłyszymy dziś przez radio.

WARSZAWA. Godz. 10.40 Przegł. prasy kraj. PRT. 11.58 Sygnał czasu z Warsz. Obs. Astr. hejnel krak. 12.05 Program na dz. bież. 12.10 płyt gramofonowe 13.10 Urząd. kom. Państw. Inst. Met. 14.50 komun. go spadozary 15.25 odczyt. 15.45 komun. 16.30 Muzyka z płyt gramof. 16.45 Kom. Centr. Biura Hydr. dla żegluga i rybaków 17.15 płyt gramof. 17.35 Odczyt. 18.00 Muzyka lekka 19.00 Rozmaitości 19.25 Muzyka z płyt gramof. 19.40 Skrz. poczt. rolnicza. 19.55 Urząd. Kom. Państw. Instyt. Meteor. 20.00 Prasowy Dz. Radjowy 20.10 Komun. sportowy 20.30 odczyt w przerwie Dod. do Pras. Dz. Radj. 22.20 Kom. meteor. lotn. sportowy i polic. 22.25 Program na dzień następny 22.30 Koncert 23.00 Muzyka taneczna.

Scena i ekran.

Kino Światowid — „Królowie mody” Pat i Patlachon

Kino Polonja — „Ucieczka od szczęścia”

Kino Apollo — „Awanturka”

NA GITARZE

dają lekcje gry. Wiadomość w administracji „Ostatnie Wiad. Grodzieńskie”

Zamach na życie ojca.

W Plebanówce, gm. Nowy Dwór, mieszka średnio zamożny gospodarz Stefan Hajrowski, który niedawno wydał córkę za niejakiego Stanisława Rodziewicza.

Ponieważ Rodziewicz nie otrzymał za córkę Hajrowskiego posagu, na jaki liczył, w duszy jego kielkować zaczęła chęć zemsty, za zawód.

Zbliżywszy się do synów Hajrowskiego, 17-letniego Bronisława i 18-letniego Stanisława, Rodziewicz, drogą złych podstępów i obiecań tak potrafił zdeprawować młodociane dusze synów, że uknuło wspólnie szatański plan zamordowania starego Hajrowskiego.

W tym celu 17-letni Bronisław miał wejść w nocy do stodoły, w której spał ojciec i

zabić go uderzeniem siekiry. 18-letni zaś Stanisław ze szwagrem mieli oczekiwać przed stodołą, pilnując by kto nie przeszkodził w dokonaniu zbrodni.

W nocy, gdy nie przeczuwający niczego ojciec spał w stodołę, Bronisław zakradł się z siekierą i zaświeciwszy latarkę elektryczną, wznosił narzędzie mordu do ciosu. Blask światła obudził jednak ojca, który zdołał w ostatniej chwili zasłonić się ręką.

Cios chybił i młodociany zbrodniarz, odrabawszy 3 palce u ręki ojca, uciekł na krzyk rannego.

Czatujący przed stodołą Rodziewicz i Stanisław również uciekli.

Cała zbrodnica trójka ukrywa się i jest poszukiwana przez policję.

Wykrycie potajemnej gorzelni.

W dniu 3 b. m. Posterunek P.P. w Bersztach, w lesie państwowym koło kolonii Dolnica gm. Berszty, wykrył potajemną gorzelnię, urządzoną przez mieszkanców kolonii Dolnica Kurylów Bazylego, Jana i Konstantego, oraz Wronek Grzegorza i Rozmysła Szymona, miesz-

kańców wsi Suchary.

Urządzenie gorzelni wraz z wyrobioną wódką zakwestjonowano. Sprawcy zostali zatrzymani.

Dochodzenie prowadzi Posterunek P.P. w Bersztach wraz z Komisarzem Kontroli Skarb. w Druskienikach.

Sprostowanie.

W Nr 12 naszego wydawnictwa podaliśmy notatkę, za-czerpniętą z wersji p. t. „Niesamowite wersje o tajemniczym więzieniu dziewczyny”.

W całej treści notatki zastrzeżliśmy się, że podobne wersje krążą, mniemając, że odnośnie władze ustala w jakim stopniu wersje te są prawdziwe. Istotnie na skutek naszej notatki władze policyjne przeprowadziły dochodzenie, w wyniku którego, okazało się, że Szmalcuje Berta, która miała być przez rodziców więziona, rzeczywiście nie wychodziła z domu przez pewien czas, trapiła wstydem wobec popełnionej kradzieży.

Nadto dochodzenie policyjne ustaliło, że podwórko domu Nr. 20 przy ul. Brygidzkiej jest nader podatnym terenem do rozpowszechniania podobnych wersji i rozmaite niesnaski sąsiadskie zdarzają się tam na dziennym porządku. W szczególności rodzina Szmalcuje była najczęściej zaczepiana nie stosownymi intrygami.

Stosunki panujące w domu Nr. 20 przy ul. Brygidzkiej były już przedmiotem rozpoznawania przez Sąd Grodzki z wynikiem dla rodziny Szmalcuje pomyślnym.

Pobicia

Śpiechow Marja, zam. w Grodnie przy ul. Młynarskiej 27, zameldowała na Posterunku P.P. w Grodnie o pobiciu jej przez Grajewskiego Hipolita, zam. przy ul. Sokolniczej nr 18, skutkiem czego doznała lekkiego uszkodzenia ciała.

Bylińska Ludmiła, zam. przy ul. Krasieńskiego 5, zameldowała o pobiciu jej przez właściciela tegoż domu, Ilewiczową.

Po żniwach.

W dniu 4 b. m. w osadzie Władysław, gm. Ejsmonty-W., Naumowiczówna Nadzieja, m. ka wsi Kolesniki, uderzyła sierpem w lewą łopatkę Kraszyńskiego Władysława, stróża ogrodowego osady Władysław, powodując w długi orzeczenie lekarskiego — ciężkie uszkodzenie ciała. Wymienieni mieli zatarg na tie porachunków osobistych.

Krowa pod pociągłem

Na torze kolejowym w Grodnie od strony mostu kolejowego, pociąg osobowy przejechał krowę należącą do Muraszkę A. zam. przy ul. Jagiellońskiej 55.

Co mówi Lud?

(z nagrodami dla Czytelników).

P. Stanisław Kleczkowski, Bonifraterska 30, skarży się, że jako inwalida wojenny nie korzysta z żadnych świadczeń ze strony Skarbu Państwa.

Wprawdzie miałem sklep monopolowy, powiada p. Kleczkowski, lecz zbankrutowałem i to właśnie doprowadziło mnie do ruiny, bo jako koncesjonariusz utraciłem prawo do renty inwalidzkiej.

O posadzie mowy być nie może. Przed miesiącem złożyłem podanie o wypłacenie mi tymczasowej renty inwalidzkiej, lecz widocznie sprawa nie nabiera jeszcze „mocy urzędowej” i załatwienie potrać musi czas dłuższy.

A przecież zima się zbliża i rodzina pozostanie bez środków utrzymania.

Czytelnicy

przechowajcie dziśjszy numer naszej gazety do jutra, gdyż wielu z Was znajdzie w nim dla siebie premię w postaci bezpłatnych biletów na pierwsze miejsca do najwytworniejszego kina w Grodnie „Światowid”.

Objaśnienie podamy jutro.

Utonięcie.

We wsi Korozicze, gm. Łasza utonął 5-cio letni Leon Nerod. Przeprowadzonym dochodzeniem ustalono, że z powodu niedostatecznej opieki i dozoru ze strony rodziców — dziecko wyszło z domu, chcąc przejść przez most na rzece Świsłocz na drugą stronę, a że woda w tym dniu była duża, zajęła most — prawdopodobnie nie prąd wody zniósł go z mostu do rzeki.

Kradzieże.

Szmukler Dawid, zam. w Grodnie, przy ul. Białostockiej 25, zameldował o kradzieży z jego niezamkniętej szafy ubrania na sumę 45 zł. Posterunek P.P. w Grodnie ustalił, że kradzieży dokonał Rydukiewicz Michał, m-c wsi Soly, gm. Hornica.

Wajs Eljasz, zam. w Grodnie przy ul. Bonifraterskiej 13, zameldował o kradzieży z jego pracowni przy ul. Mieszczańskiej 7, zegarka i bransoletki wartości 13 zł. przez nieznaną sprawców. Dochodzenie prowadzi II Komisarjat.

WSZELKIE
ODZNAKI SZKOLNE
do czapek lub beretów
według wzorów szkolnych
są do nabycia
— tylko u grawera —
L. ACHUNA
Dominikańska 3
vis a vis banku Zakhejma

W każdym urzędzie pocztowym możecie wnieść 3 złote, jako opłatę miesięczną na gazetę poranną

Ostatnie Wiadomości
GRODZIENSKIE

Nowo otwarta **RESTAURACJA**
Zw Inwalid. Wojen. oddz. w Grodnie
ul. Dominikańska 18, tel. 182.

BAR-WINIARNIA „BAGATELA”

Obiady z 2 dań 1.50 gr.
kolacje, śniadania
wódki, koniaki, likiery; wina
z beczek na lampki i w butelk.
orkiestra smyczkowa
od g. 14—16 i od g. 19—24.
Kuchnia wykwinna.
Łoże—gabinety. x—12

Kto wygrał bilety?

Czytelnicy, którym w dniu wczorajszym dostał się do ręki numer naszej gazety z następującą omyłką w ogłoszeniu kina „Światowid”:

Pat i Pataszon zamiast
Pat i Patlachon

zechcą zgłosić się z tym numerem do kasy Kina „Światowid” celem otrzymania bezpłatnych biletów na pierwsze miejsca do kina.

Po wygrane bilety należy zgłaszać się w przeciągu 2 dni. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględniane.

RODZICE!

Rozpoczynając z Bogiem rok szkolny pamiętajcie o oszczędności! W dzisiejszych trudnych czasach, każdy może zaoszczędzić sporo pieniędzy kupując wszystkie potrzebne artykuły jak:

Podręczniki szkolne
(kutywane z rabatem do 50%)
Materiały piśmienne
Pomoce naukowe
Tornistry, teczki
skórzane i płócienne

— po cenach fabrycznych —
Jest to możliwe tylko w księgarni i składzie mat. piśm.

E. IBERSKIEGO

GRODNO, Dominikańska 20,

gdzie są najniższe ceny

Zakupującym materiały piśmienne dodaje się bezpłatnie „Mój dziennik” lub „Przyjaciel szkolny” na 1931-32 rok.

Kupujcie tylko
wyroby krajowe!

Kursy Kierowców SAMOCHODOWYCH.

pod kier. techn.

P. ŻURAWSKIEGO
zostaty przeniesione
do domu nr. 7 przy ulicy
Mostowej.

KINO
„Światowid”
Brygidzka Nr 2
pocz. seansów:
I—17.30, II—19.40, III—21.40.
Ceny miejsc: parter 80 gr.
balcon 60 gr.

DZIS Prawdziwa bomba humoru i śmiechu!
Największy spadek światła!
Największy ulubieniec starych i młodych
PAT I PATACHON
rozśmieszają nawet glazy swoją ostatnią przebaczną,
najnowszą i najdowcipniejszą kreacją, jako:
„KRÓLOWIE MODY”
Najnowsza rewja kawałów!!!—Sensacyjna walka z duchami!!!

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Rydza Smigłego Nr. 6

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy; w tekście (układ 5-cio spaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio spaltowy) 20 gr. Drobną 15 groszy za wiersz.
dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty Z treści ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor — Wydawca: Piotr Redaiko.

Redakt. i przyjmuje od 15—18

Druk. Oleński i Recko Grodno Rydza Smigłego 6.